

DOI: 10.31648/pw.9700

ROMAN JURKOWSKI

ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-3424-0307>

University of Warmia and Mazury in Olsztyn

KATOLICY I PRAWOSŁAWNI W ANEGDOCIE KRESOWEJ Z PRZEŁOMU XIX I XX WIEKU. KILKA REFLEKSJI O HISTORII ZAWARTEJ W ÓWCZESNYM HUMORZE I DOWCIEPIE

**Catholic and Orthodox Christians in the Borderlands –
anecdotes from the turn of the 19th and 20th centuries.
A few reflections on the history contained in the humor
and jokes of that time**

ABSTRACT: The article is an attempt to determine to what degree historical anecdotes can be used in scientific historical research. Several selected anecdotes relating to denominational and religious issues occurring in the Taken Lands at the end of the 19th and at the beginning of the 20th century are analyzed. The author shows that this type of information can only be of a supporting nature in scientific research. Nevertheless, they cannot be omitted because they are valuable research material for the personal characteristics of given historical figures.

KEYWORDS: historical anecdotes, the Taken Lands, religious relations, Orthodoxy and Catholicism, Poles – Belarusians – Russians

Mój nieodżałowanej pamięci Mistrz, wybitny polski historyk Roman Wapiński, często powtarzał – gdy jakieś pojęcie, słowo, lub termin historyczny ma być przedmiotem naszych rozważań – sięgnijmy najpierw do słowników, aby porównać nasze wyobrażenie z definicją naukową. Idąc za tymi wskazówkami, wziąłem do ręki trzy słowniki wyrazów obcych (Rysiewicz | Safarewicz | Słuszkiewicz et al. 1961, 5; Kopaliński 1975; Tokarski 1980), aby znaleźć tam wyjaśnienie słowa *anegdota*. Okazało się, że wszystkie te słowniki znajdując greckie i następnie łacińskie pochodzenie tego słowa, obok ogólnego wyjaśnienia („krótkie, żartobliwe opowiadanie o zabawnym zdarzeniu”), uwzględniają też termin *anegdota historyczna*. Najbardziej syntetyczną, ale także bardzo ogólną definicję przytacza W. Kopaliński: „krótka, zabawna albo charakterystyczna historyjka, powiastka (aktualna albo historyczna)”. Słownik wyrazów obcych PWN wyjaśnia: „krótkie opowiadanie o charakterystycznym zdarzeniu z życia postaci historycznej” (Tokarski 1980, 33),

zaś najstarszy z posiadanych przeze mnie słowników wyrazów obcych podaje, że anegdota to „krótkie opowiadanie o drobnym, ale charakterystycznym zdarzeniu z życia postaci historycznej” (Rysiewicz | Safarewicz | Słuszkiewicz et al. 1961, 54). A więc reasumując: *anegdota historyczna* powinna dotyczyć postaci historycznej, charakterystycznego, ale drobnego zdarzenia w jej życiu, a samo przedstawiane zdarzenie winno być krótkie. Z tych czterech elementów w niniejszym tekście czasami nie uda mi się zachować tego pierwszego, albowiem nie zawsze przytoczone anegdoty będą dotyczyły osoby znanej z nazwiska lub stanowiska (jaki ładny rym się pojawił!), ale mimo to wykorzystam je dla pełniejszej ilustracji czasu, miejsca wydarzenia i postaci.

Anegdoty historyczne bardzo trudno poddają się klasyfikacji i próbom systematyzacji czy choćby zwyczajowemu odpowiedniemu ułożeniu w tekście artykułu. Każda jest przecież zamkniętą całością umieszczoną w konkretnym czasie, miejscu i otoczeniu kulturowo-cywilizacyjnym. Bardzo często anegdota odnosząca się do danej osoby jest jednocześnie opisem wydarzenia, w którym niezmiernie ważny może być np. kontekst narodowościowy, mentalnościowy czy konfesyjny. I właśnie tej ostatniej kwestii poświęcę swoje rozważania, skupiając się na anegdotach odnoszących się do zagadnień wyznaniowo-religijnych.

Na obszarze Ziem Zabrzanych, głęboko zróżnicowanych wyznaniowo toczyła się walka między wyznaniem „państwowym”, czyli prawosławiem, a katolicyzmem, uważanym za wyznanie „pańskie” lub „polskie”. Właśnie we wzajemnych relacjach prawosławia i katolicyzmu wyraziście odzwierciedlała się rywalizacja Polaków i Rosjan, „polskich panów” z rosyjskimi czynownikami; katolickich Litwinów i katolickich Białorusinów z prawosławnymi chłopami. Rodziło to najróżniejsze sytuacje, szczególnie gdy dochodziło do konwersji z jednego wyznania na drugie. Oczywiście ich ocena zawarta w anegdocie zależała też od czasu, w którym one zachodziły:

- (1) Biskup wileński Stefan Zwierowicz (rządził diecezją w latach 1897-1902), usunięty z Wilna za wydanie listu do duchowieństwa i okólnika z 12 II 1902 r. zabraniającego posyłania dzieci katolickich do szkół cerkiewno-parafialnych i tzw. szkół gramoty – rozmawiał z generałem-gubernatorem wileńskim, kowieńskim i grodzieńskim Witalisem Trockim (1897-1901). Były to lata silnej presji państwa rosyjskiego na katolików, zwłaszcza z małżeństw mieszanych, aby przechodzili na prawosławie. Generał-gubernator mówiąc biskupowi o przypadkach takich konwersji, zwrócił się do niego z następującymi słowami: – A więc widzi Wasza Ekscelencja, jak nasza wiara się rozszerza! – Owszem, a nasza się oczyszcza – odciął się biskup wileński.

Podobnie pięknie z wyrafinowaną ciętością języka odniósł się do spraw wyznaniowych hrabia Eustachy Tyszkiewicz (1814-1873) założyciel Wileńskiej Komisji Archeologicznej i Wileńskiego Muzeum Starożytności. Gdy po otwarciu Muzeum

Starożytności w latach 50. XIX w. zwiedzał je wysoki urzędnik Imperium Rosyjskiego, zobaczył tam stary nagrobek Ostafija Tyszkiewicza – prawosławnego z inskrypcjami napisanymi cyrylicą:

- (2) Rzekł do hr. Eustachego Tyszkiewicza, że ponieważ przodek jego był prawosławny, wypadaloby więc i potomkowi Ostafija Tyszkiewicza także stać się prawosławnym. Stary hrabia odrzekł z ukłonem: – Moi przodkowie w wieku XV rzeczywiście byli prawosławnymi, no jeszcze wcześniej niewątpliwie byli poganami... Wahając się, do której wyznaniowości z moimi przodkami mam powrócić, wolę wierzyć w to, w co już wierzę (LNMMB, RS, F. 171, 13, k. 10).

Zygmunt Domański, ziemianin z powiatu słuckiego w guberni mińskiej, po traktacie ryskim polski urzędnik i dziennikarz, przytoczył w swoich *Pamiętnikach* inny przykład konwersji z prawosławia na katolicyzm. Dokonał jej w okresie pierwszej rewolucji rosyjskiej (w 1905 r.) książę Michał Światopełk-Mirski (1870-1938), wywodzący się ze starożytnych Rurykowiczów, ostatni właściciel zamku w Mirze:

- (3) Za polskich już czasów złożył księciu wizytę wiceprezes Sądu Okręgowego w Nowogródku, z pochodzenia Rosjanin i to kiedyś mocno reakcyjny nacjonalista, naturalnie prawosławny. W czasie kolacji, niezbyt taktowny gość zapytał gospodarza, czy to prawda, że przeszedł na katolicyzm i dlaczego? Księcia ubodła wielka niedelikatność wtrącania się w tak intymne sprawy. Poirytowany odpowiedział: „tak zrobiłem to, bo uważam religię katolicką za pańską, a prawosławną za chamską”. Oburzony z kolei prezes zapytał: „A czy książę wie, że ja jestem prawosławny?” Na to Mirski z uśmiechem rozłożył ręce: „Panie, to już nie moja wina”. Skonfundowany gość przedziutko się wyniósł (BN, OR, akc. 9216/1-2, k. 338-339).

Kłopoty wynikające z rywalizacji prawosławia z katolicyzmem mieli nie tylko, wprawdzie bardzo nieliczni, rosyjscy arystokraci. Oto następujące zdarzenie z sądu pokoju w guberni mińskiej:

- (4) W sądzie okręgowym w powiecie ihumeńskim drobny szlachcic zagrodowy był oskarżony o to, że po wyjściu z karczmy, po pijanemu ubliżał popu z cerkwi stojącej nieopodal szynku. Oskarżenie wniósł pop, a świadkiem obrony był starszy krewny szlachcica. Żarliwie bronił go przed sądem, a kończąc swoją wypowiedź na sali sądowej, zwrócił się do oskarżonego z niemal ojcowskim wyrzutem: – A mówiłem ci, Janku, w karczmie, abys tego przeklętego prawosławia nie tykał, bo bieda będzie...

Prawosławnym chłopom białoruskim (a także ukraińskim) wyznanie katolickie jednoznacznie kojarzyło się z „pańską wiarą”, bo polscy ziemianie w ogromnej większości byli katolikami. Wyznawanie prawosławia nieraz łączyło się z dylematami natury świadomościowej. W powszechnym odczuciu ludności włościańskiej

na ziemiach białoruskich wiara prawosławna była „chłopska”. Ale jednocześnie tę „mużycką” wiarę wyznawał sam car, a poprzez ten fakt było to wyznanie „panujące”, czyli prawosławni chłopci powinni być dumni z przynależności do dominującego w Rosji wyznania. Natomiast w realiach Ziem Zabrzanych zazwyczaj więcej zależało od katolickiego, polskiego „pana” niż od popa czy niższego rangą prawosławnego urzędnika w gminie lub powiecie. To „pan” oddawał ziemię w dzierżawę, to na jego polach i lasach chłopci mieli serwituty, to u niego zarabiano podczas żniw, zbioru buraków czy kartofli. Witold Wańkowicz (1882-1944), starszy brat Melchiora, ostatni dziedzic Kalużyc w powiecie ihumeńskim guberni mińskiej, a zarazem miejscowy sędzia pokoju opowiadał o zdarzeniu w sądzie pokoju:

- (5) Sędzia pyta chłopca białoruskiego: jakiego jesteś wyznania? Chłop podrapał się w głowę i wstydliwie odpowiedział: – Nie ma się czego chwalić – prawosławnego (Wańkowicz 1979, 77).

Dla białoruskiego chłopca w końcu XIX w. nie istniały inne wyznania poza dwoma chrześcijańskimi – prawosławiem i katolicyzmem oraz religią mojżeszową. Nuanse w rodzaju różnych odmian protestantyzmu – były mu całkiem obce. Wspomniany już Melchior Wańkowicz junior podaje taką anegdotę:

- (6) Wiktor Świda (1855-1911) polski ziemianin wyznania kalwińskiego, biskup kalwiński, wzorowy polski patriota, właściciel majątku Hlewin w powiecie borysowskim guberni mińskiej dawał za coś reprimendę białoruskiemu chłopcu. Chłopina sumitował się: – Czyż ja jakiś kalwin, panoczku albo inny złodziej? – Co ty mówisz – z pąsem na twarzy – zawołał Wiktor Świda (Wańkowicz 1979, 77).

Represje rosyjskie wobec polskości i katolicyzmu po powstaniu styczniowym skutecznie przytłumiły rywalizację katolików i różnych odmian protestantyzmu, tak przecież silną w XVII i XVIII w. Ale echa dawnych sporów i walk pozostały w pamięci następnych pokoleń. W Słucku, gdzie od 1617 r. istniało doskonale prowadzone kalwińskie Gimnazjum Męskie (fundacji kalwina – księcia Krzysztofa Radziwiłła 1585-1640), jeszcze w latach 20. XX w. było powszechnie znane następujące powiedzenie odnoszące się do rzymsko-katolickiej, starożytniej, modrzewiowej fary wzniesionej w 1419 r. z fundacji księcia Michała Bolesława Kiejstutowicza (1390-1452): „Słucka fara, starsza niż kalwińska wiara” (Woyniłłowicz 1931, 20).

Bywało też i tak, że niechęć do religii urzędowej (prawosławnej) łączyła się z niechęcią, a nawet wrogością do cesarza panującego w Rosji i całej dynastii Romanowów. Mikołaj Wisznicki (1870-1954), syn ziemianina z Kijowszczyzny, późniejszy pułkownik Wojska Polskiego, pionier polskiego krajoznawstwa, wspominał takie zdarzenie z lat nauki gimnazjalnej w Kijowie w latach 90. XIX w. Młodzież gimnazjalna, niezależnie od wyznania, musiała obowiązkowo, ze sprawdzaniem

listy obecności przed nabożeństwem, uczestniczyć w cerkiewnych uroczystościach z okazji urodzin i imienin (tezoimienictwa)¹ cara Mikołaja II:

- (7) Trzeba było śpiewać gremialnie i obowiązkowo hymn państwowy „Boże caria chрани...” oraz inną jeszcze wiernopoddańczą pieśń zaczynającą się od słów: „Sławsia, sławsia nasz russkij car, Bogom nam dannyj car gosudar”. Kilku nas bliżej zżytych Polaków śpiewając tę pieśń o dość skocznym rytmie, zastępowaliśmy słowa „sławsia, sławsia” innymi bardzo podobnymi w brzmieniu, ale zgoła wypranymi z jakiegokolwiek szacunku dla cara-gosudara: – „Srawsia, srawsia nasz russkij car”. W ogólnym hałasie śpiewu uchodziło to niepostrzeżenie, my zaś cieszyliśmy się serdecznie (Wisznicki 1980, 110).

Wiele anegdot dotyczyło wysokich dostojników kościoła katolickiego na ziemiach litewsko-białoruskich. Biskup wileński baron Edward von der Ropp (1851-1939), który rządził diecezją wileńską w latach 1903-1907, ostatni arcybiskup mohylewski (1917-1926) pochodził z niemieckich baronów kurlandzkich, których jedna linia uległa polonizacji i przeszła na katolicyzm. Biskup bardzo nie lubił polskiej endecji, którą uznawał za partię jątrzącą wśród narodowości zamieszkujących jego diecezję i przez to będącą przyczyną wielu konfliktów między Polakami i Litwinami. Jego krewna, wybitna polska poetka Kazimiera Iłakowiczówna (1893-1983), zanotowała w okresie międzywojennym taką rozmowę z wujem arcybiskupem, gdy w dyskusji próbowała bronić Narodowej Demokracji. Arcybiskup nie przyjmował żadnych argumentów poetki, więc postanowiła użyć, jak jej się zdawało, poważnego, ale i ostatecznego:

- (8) – Ależ wuju – powiedziała – przecież nawet endecy mają duszę! – Bardzo wątpię – odparł niewzruszony arcybiskup metropolita.

Podczas któregoś z moich wyjazdów na Białoruś w latach 20. XXI w., do Polaków tam mieszkających, w uroczym miasteczku Rubieżewicze leżącym na rubieży (jak mówi jego nazwa), tj. ówczesnej granicy ryskiej w Mińszczyźnie – zwiedzałem piękny kościół pod wezwaniem św. Józefa. Kościół jest cały murowany z kamienia. Zbudowali go miejscowi katolicy w latach 1907-1917 z inicjatywy miejscowego katolika, włościanina Antoniego Tura, który w 1906 r. trzykrotnie pieszo (bo pieniądze zamiast na bilet kolejowy wołał przeznaczyć na budowę kościoła) wędrował do Petersburga, aby złożyć carowi prośbę o zgodę na budowę świątyni. Otrzymał zgodę pod warunkiem, że kościół będzie duży i zbudowany w ciągu trzech lat. I tak się stało – budowę rozpoczęto w 1906, zaś w 1910 kościół był już czynny.

1 Tezoimienictwo – jest to dzień, w którym obchodzi się imieniny. W tym dniu obchodzi się pamięć świętego, którego imię nadano dziecku w czasie chrztu.

Od miejscowego proboszcza usłyszałem następującą opowieść o ostatnim diecezjalnym biskupie pińskim (1932-1946) Kazimierzu Bukrabie.

- (9) Podczas wizytacji parafii w Rubieżewiczach biskup egzaminował ministrantów z zasad wiary. Zapytał jednego z nich: w ilu osobach jest Pan Bóg? – W czterech osobach – usłyszał odpowiedź. Biskup już nieco zdetonowany takim brakiem wiedzy, nie dał po sobie poznać, co myśli o takim ministrancie i kazał wymienić te osoby: – Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch Święty i Bóg Raba – usłyszał w odpowiedzi.

Czasami anegdota dotyczące duchownych katolickich wynikały z różnego znaczenia słów w polszczyźnie i polszczyźnie kresowej. Taką anegdotę związaną z biskupem żmudzkiem Leonardem Palulonem (żył w latach 1834-1908 i był biskupem żmudzkiem w latach 1883-1908) przytoczył cytowany już Melchior Wańkiewicz junior. Wydarzenie miało miejsce w uzdrowisku w Połędzie, gdzie różne schorzenia leczono kąpielami w wodach mineralnych:

- (10) Byłem ja kiedyś w Połędzie – opowiadał jeden z proboszczów na obiedzie u babki Melchiora Wańkowicza Felicji z Baczyźmalskich Szwoynickiej żony Konstantego Szwoynickiego w Nowotrzebach nad Niewiażą położonych 17 kilometrów od Kowna. Aż tu idzie biskup Palulon, zatrzymał się i pyta: co ty robisz? – Moczę się pasterzu, moczę się – odpowiedział rezolutnie zapytany ksiądz (Wańkiewicz 1979, 51).

* * *

Takich i podobnych anegdot historycznych można przytoczyć jeszcze wiele. Życie ludzkie jest zaskakujące i barwne w swojej złożoności, a także w swojej prostocie. Czy anegdota historyczne na pewno pokazują prawdę o ludziach z przeszłości? Gdy są to znane osoby, jak wspomniani tutaj dwaj biskupi wileńscy i biskup piński, to anegdota z nimi związane wzbogacają biografie i dodają kolorytu cechom ich osobowości, niekiedy zaś informują o ich poglądach politycznych lub społecznych. Nierzadko jedno zdanie zanotowane przez postronnego słuchacza, jak np. wypowiedź hr. E. Tyszkiewicza o stosunku do własnej religii czy błyskotliwa riposta biskupa S. Zwierowicza na słowa rosyjskiego generała-gubernatora, więcej mówią o ich autorach niż obszerne naukowe elaboraty. A więc niektóre anegdota historyczne (pod warunkiem, że są oryginalne, a nie wymyślone przez apologetów lub prześmiewców) zawierają wiele prawdy o ludziach, z którymi są związane. Ale wiele nie znaczący wszystko, czyli oparcie się na fakcie, do którego odnosi się anegdota, nie wystarcza do wyciągania ogólnych wniosków lub do podjęcia pełniejszej próby scharakteryzowania danej postaci historycznej. Bo biskup wileński S. Zwierowicz śmiało i bezpośrednio w pierwszej anegdocie odpowiadający rosyjskiemu

generałowi-gubernatorowi, w 1902 r. pozbawiony diecezji i na krótko zesłany w głąb Rosji, kilka lat wcześniej był obecny na odsłonięciu pomnika M. Murawiewa-Wieszatela w Wilnie. W 1898 r. był więc w Wilnie nazywany ugodowcem i lojalistą (w nielegalnej prasie polskiej – zdrajcą hańbiącym imię Polaka i księdza katolickiego), a w 1902 r. niemal męczennikiem represjonowanym przez władze carskie za wydanie zakazu uczęszczania przez katolickie dzieci do szkół cerkiewnych. Gdyby więc oceniać biskupa przez pryzmat tej jednej anegdoty – otrzymalibyśmy bardzo fałszywy obraz postaci. I taka konstatacja nie powinna zaskakiwać żadnego historyka, albowiem – jak napisałem kilka zdań wyżej – „życie ludzkie jest zaskakujące i barwne w swojej złożoności”.

Czy anegdoty dużo mówią o konkretnych wydarzeniach? Jak najbardziej – przecież katolicy chłopcy z gimnazjum w Kijowie dużo ryzykowali, gdy w cerkwi w trakcie zbiorowego śpiewu na cześć monarchy rosyjskiego zamiast słów hymnu pochwalnego używali innych, wprawdzie podobnie brzmiących (zwłaszcza w trakcie chóralnego śpiewu), lecz mało cenzuralnych wyrażen. Gdyby ktoś usłyszał, co śpiewają, mogli być wyrzuceni ze szkoły i otrzymać tzw. wilczy bilet, zakazujący przyjmowania ich do wszystkich gimnazjów państwowych w Imperium Rosyjskim, lub – co gorsza – mogli być karnie sądzeni za obrazę Cerkwi i majestatu monarchy.

Taka informacja o wydarzeniu zawsze łączy się z określeniem miejsca, w którym to wydarzenie zachodziło. Bo, odnosząc się do ostatniego przykładu – określenie miejsca ma duże znaczenie dla naszej wiedzy historycznej. Kijów był wielkim miastem w Cesarstwie Rosyjskim, położonym na południowo-wschodnich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, gdzie żyły obok siebie różne narody, wyznające różne religie, stąd obok cerkwi istniały synagogi, kirchy protestanckie i kościoły katolickie. Dlatego w państwowym gimnazjum męskim w tym mieście było wielu katolickich uczniów. Gdzieś głęboko w wielkiej Rosji uczniów katolików w cerkwi nie było, bo zazwyczaj w tamtejszych szkołach nie było katolików. W kijowskiej cerkwi nie znaleźli się jednak dobrowolnie, z własnej chęci. Jako uczniowie szkoły państwowej musieli obowiązkowo uczestniczyć w nabożeństwach z okazji dni teozimienictwa cesarskiego i nie miało żadnego znaczenia to, że byli katolikami, a nie prawosławnymi. Tak działo się w Imperium Rosyjskim, czyli w miejscu, gdzie rządził car i obowiązywały rosyjskie prawa. W innym miejscu, np. w Poznaniu, w Cesarstwie Niemieckim, uczniowie katolicy nie musieli chodzić do protestanckiej kirchy na nabożeństwa z okazji imienin cesarza.

Ludzie, miejsca i wydarzenia w anegdocie historycznej umieszczone są w określonym czasie. To czwarty komponent pytania o czas, miejsce, wydarzenie i postać oraz ich rolę w anegdocie historycznej. Ten składnik jest bezwzględnie konieczny, albowiem czas historyczny, epoka w dziejach narodu, społeczeństwa, grupy społecznej czy tylko lata życia człowieka w określonym czasie historycznym – są niezbędne dla zrozumienia anegdoty już choćby tylko dlatego, że np. dzisiaj nas bawią teksty z XIX w., które wtedy były napisane jako poważne.

Czy to oznacza, że bez określonej wiedzy historycznej nie zrozumiemy anegdoty historycznej? I tak, i nie. Anegdotę o biskupie K. Bukrabie i egzaminowanym ministrancie można przecież umieścić w dowolnym czasie, w dowolnym miejscu (oczywiście nie w takim, gdzie nikt nie zna zasad wiary katolickiej), jest to bowiem anegdota z rodzaju śmiesznych skojarzeń wynikających z oryginalnego nazwiska. Wyjaśnienia do niej mogą dotyczyć tylko samej postaci historycznej, jaką był biskup K. Bukraba. Ale już anegdoty o premierze Wincentym Witosie i jego rozmowie z patriarchą kresowego, zaściankowego rodu szlacheckiego nie sposób zrozumieć bez znajomości realiów historycznych związanych z tą anegdotą. Oto ona:

Podczas podróży premiera Wincentego Witosa na kresy w 1922 r. delegacją rządową zawieziono do jednego z zaścianków szlacheckich, którego mieszkańcy znani byli z patriotycznej postawy w czasie powstania styczniowego, lat represji po nim i następnie wojny z bolszewikami w latach 1919-1920. Delegację zaprowadzono do seniora jednego z rodów, który chcąc pokazać premierowi Rzeczypospolitej tradycje szlacheckie walecznych mieszkańców zaścianka, z namaszczeniem wyciągnął ze starej drewnianej skrzyni dokumenty rodowe sięgające czasów ostatnich królów I Rzeczypospolitej. Wincenty Witos widząc biedny wygląd zaścianka, niczym nie różniącego się od znanych mu nędznych wsi galicyjskich, tak bardzo kontrastujący z nadaniami szlacheckimi i pięknymi pieczęciami dawnych władców Rzeczypospolitej na pokazywanych dokumentach, zapytał: „A po co panie wam te papierki?” Na to usłyszał ostrą odpowiedź: „A po to, panie Witos, że gdy chamów Moskale w dupę bili, to nas nie mogli” (BN, OR, akc. 9216/1-2, k. 307).

Dla czytelnika lub słuchacza, który nie posiada określonej wiedzy historycznej, ta kapitalna anegdota z dziejów mentalności stanowej obydwu rozmówców wcale nie jest zabawna, no chyba że dla kogoś śmieszne będzie obcesowe zwrócenie się do premiera rządu polskiego, uzupełnione mało dyplomatycznym, ale powszechnie używanym, określeniem tylnej części ciała ludzkiego. Niezbędne są zatem objaśnienia całego kontekstu historycznego tej anegdoty. Spróbuję to zrobić. Po pierwsze, premier W. Witos jest chłopem, w dodatku podkreślającym wszędzie i zawsze swoje chłopskie pochodzenie, wie też o tym jego szlachecki rozmówca. Po drugie, rozmawia on z biednym szlachcicem, ale dumnym ze swojego historycznego szlachectwa. Po trzecie, dla praktycznego chłopca, jakim jest W. Witos, dokumenty z przeszłości nie mają żadnego znaczenia, bo nic nie zmieniają w nędznym życiu tegoż zaściankowego szlachcica, poza tym są przebrzmiałym świadectwem szlachetczyzny, z którą tak wytrwale przez lata walczył chłopski przywódca zanim został premierem. W dodatku jest on premierem rządu Rzeczypospolitej, w której zniesiono przywileje stanowe, a szlachectwo w demokratycznym społeczeństwie nie ma żadnego znaczenia prawnego. Dlatego z przekąsem zadaje pytanie: „A po co panie wam te papierki?” I słyszy odpowiedź: „A po to, panie Witos...”. Nie ma tu słów wyrażających szacunek należny premierowi Polski, lub nawet odnoszących

się do gościa, który zaproszony przychodzi do czyjegoś domu, jak np. „panie premierze Witos”. Jest tylko: „panie Witos”. Bo to mówi szlachcic do chłopca, a więc we własnym przekonaniu i tak bardzo go honoruje, bo szlachcic do chłopca mówił „ty”, i nie mieści mu się w głowie, że może być inaczej, gdyż to chłop do szlachcica powinien mówić „panie”. I dalej: „że gdy chamów...”. Dla szlachcica, a takim od pokoleń jest ów szlachcic zagonowy, chłop był i jest „chamem” – i celowo mówił on tak do premiera pochodzącego z chłopów, gdy tenże wcześniej drwiąco mówił o „papierkach”, którymi były chronione przez dziesięciolecia dokumenty świadczące o dawnej świetności rodu. Nie powiedział: „że gdy chłopów”, a celowo użył słów: „że gdy chamów...” – bo szlachcic mógł takich słów używać i na pewno używał. I na koniec istota tej wypowiedzi: „gdy chamów Moskale w dupę bili, to nas nie mogli”. Albowiem prawo rosyjskie zabraniało stosowanie kar cielesnych wobec osób ze stanu szlacheckiego, nawet gdy nie była to szlachta wylegitymowana, czyli posiadająca oficjalne uznanie szlachectwa potwierdzone przez Departament Heroldii Senatu Rządzącego Imperium Rosyjskiego. Nędzny wygląd zaścianka szlacheckiego informował o tym, że szlachta ta z różnych powodów (np. braku pieniędzy) nie udowodniła swojego szlachectwa i została przez rządy rosyjskie (ukaz październikowy Mikołaja I z 1831 r.) przeniesiona do stanu tzw. grażdan i jednodworców. Jednak mimo tej formalnej degradacji mentalnie i historycznie nadal mieli oni głęboko zakodowane poczucie przynależności do stanu szlacheckiego.

Po takich objaśnieniach sens tej anegdoty jest już zrozumiały, natomiast czy nadal jest ona „krótkim, zabawnym opowiadaniem o drobnym, ale charakterystycznym zdarzeniu z życia postaci historycznej”? W wersji pisanej może jeszcze jakoś to ujdzie, lecz jak opowiedzieć taką anegdotę, aby było i ciekawie, i śmiesznie, i... krótko?

Bibliografia

- Biblioteka Narodowa (BN), Oddział Rękopisów (OR), akc. 9216/1-2, Pamiątniki Zygmunta Domańskiego.
- Lietuvos Nacionalinė Martyno Mažvydo Biblioteka, Vilnius (LNMMB), F. 171, 13, 10, M. Brenštejno.
- KOPALIŃSKI, W. (1975), Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych. Warszawa.
- RYSIEWICZ, Z. | SAFAREWICZ, J. | SŁUSZKIEWICZ, E. et al. (red.) (1961), Słownik wyrazów obcych. Warszawa.
- TOKARSKI, J. (red.) (1980), Słownik wyrazów obcych. Warszawa.
- WAŃKOWICZ, M. (1979), Czerwień i amarant. Szczeniące lata. Opierzona rewolucja. Kraków.
- WISZNICKI, M. (1980), Moje lata gimnazjalne w Kijowie 1881-1889. W: Pamiątnik Kijowski. IV. 89-112.

